

Co robi Katar na amerykańskich uczelniach

Ryan Mauro, Alex VanNess

Rząd katarski od lat wspiera Al-Kaidę, Hamas i reżim w Iranie. Jednocześnie co roku wydaje w USA miliony dolarów na lobbystów, think tanki, media i kampusy uniwersyteckie.

Amerykańskie prawo wymaga ujawniania informacji dotyczących darowizn z zagranicy, a także udziałów i wpływów ze strony instytucji zagranicznych. Departament Edukacji USA poinformował, że od 2012 r. Katar przekazał uniwersytetom w Stanach Zjednoczonych w postaci gotówki oraz kontraktów niemal 1,5 miliarda dolarów (dokładnie 1 478 676 069 dolarów).

Uniwersytety otrzymywały pieniądze i kontrakty za pośrednictwem licznych jednostek będących własnością katarskiego rządu lub ściśle powiązanych z katarską rodziną królewską. Wśród nich znalazły się przedsiębiorstwa takie, jak: RasGas Company Limited, Qatar Petroleum i Qatar National Research Fund (QNRF) będące członkiem Qatar Foundation.

Qatar Petroleum to państwowa korporacja założona w 1974 r. Odpowiada za wszystkie aspekty przemysłu naftowego i gazowego w Katarze. RasGas Company Limited produkowało ciekły gaz ziemny (LNG), a w styczniu 2018 r. połączyło się z QatarGas – obecnie największym producentem LNG na świecie. Funkcję CEO w QatarGas pełni szejik Khalid Bin Khalifa Al Thani, a Saad Sherida Al-Kaabi, obecny minister ds. energii, jest prezesem jej zarządu.

QNRF i jej spółka macierzysta, Qatar Foundation, to dwaj najwięksi katarscy sponsorzy amerykańskich uniwersytetów. QF działa z ramienia katarskiego rządu i pokrywa koszty utrzymania kampusów uniwersyteckich sześciu amerykańskich uniwersytetów: Texas A&M (TAMU), Virginia Commonwealth,

Cornell, Carnegie Mellon, Northwestern i Georgetown. Wydatki sięgają czterystu pięciu milionów dolarów.

Qatar Foundation złożyła wniosek o nieujawnianie szczegółów umowy z TAMU, największym beneficjentem katarskiego wsparcia. W ostatnim czasie organizacje takie, jak Judicial Watch i Zachor Legal Institute ogłosiły, że rozpoczęły śledztwo w sprawie katarskich wpływów na uniwersytetach.

Zaangażowanie QF w promowanie islamskiego ekstremizmu można prześledzić na przykładzie założonego w 2008 r. [Al-Qaradawi Research Center](#). Ośrodek powstał z inicjatywy prezesa fundacji oraz emira Kataru. Patronem ośrodka jest Jusuf Al-Karadawi, duchowy przywódca Bractwa Muzułmańskiego, którego prace wykorzystywane są w tej instytucji jako podstawa nauk islamskich. Celem ośrodka jest promowanie ideologii Al-Karadawiego. Kaznodzieja ten zarządza również siecią organizacji charytatywnych, które Departament Skarbu USA objął sankcjami w związku z finansowaniem Hamasu – organizacji terrorystycznej, otwarcie przez Al-Karadawiego popieranej.

Rząd Kataru promuje również islamskie nauki Muhammada al-Wahhabiego, założyciela nurtu określanego mianem wahhabizmu. W 2011 r. szejek Hamad bin Khalifa al-Thani, ówczesny emir Kataru, publicznie ogłosił, że „nie będzie szczędził wysiłków”, żeby promować poglądy wahhabistyczne. Powiedział też, że jego kraj został zbudowany na naukach Wahhabiego i że rząd będzie rozprzestrzeniał je na całym świecie.

Meczet Qatar Foundation jest sceną dla wielu radykalnych kaznodziejów, m.in. dla Omara Abdelkafiego, który okazywał radość z powodu ataku terrorystycznego na redakcję „Charlie Hebdo” we Francji, opisując go jako „kontynuację filmu komediowego z 11 września”. Inni, tacy jak Al-Moghamsy, otwarcie chwala Osamę bin Ladena, a niektórzy, pokroju szejka Tariqa al-Hawwy ubolewają, że Hitlerowi nie udało się wybić wszystkich Żydów.

Qatar Foundation jest również powiązana z [International Institute of Islamic Thought](#) (Międzynarodowy Instytut Myśli Islamskiej), czołową filią Bractwa Muzułmańskiego w USA, związaną z Hamasem i palestyńskim Islamskim Dżihadem.

Władze w Doha utrzymują, że są sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie ich kraj zapewnia finansowe i ideologiczne wsparcie dla organizacji terrorystycznych oraz próbuje wpływać na opinię publiczną w Stanach za pośrednictwem elitarnych instytucji.

Autorzy są analitykami Clarion Project

Oprac. Bohun, na podst. <https://clarionproject.org> (tamże tabele, pokazujące szczegóły finansowania uczelni amerykańskich przez Katar)

Islamizm rozkwita w ciemności

Sam Westrop

W artykule w „Washington Post” komentator ze Stambułu Yehia Hamed pisał 8 stycznia o domniemanej przemocy i represjach obecnego rządu w Kairze, pod przewodnictwem prezydenta Abdela Fataha al-Sisiego i rozwoził się nad brakiem wolności w Egipcie.

Chociaż Hamed ujawnia, że służył w rządzie prezydenta Mohameda Morsiego, w „Washington Post” nie zobaczymy pogłębienia tematu ani wzmianki o tym, że Hamed udzielał się znacznie dłużej – zarówno przed, jak i po krótkim okresie pracy dla egipskiego teokratycznego reżimu – jako znaczący działacz i rzecznik egipskiego Bractwa Muzułmańskiego. BM to niebezpieczny

antysemicki, antyzachodni i brutalny ruch islamistyczny.

Zamiast tego, zwykły czytelnik pozostaje z wrażeniem Hameda jako jakiegoś znużonego technokraty, który po prostu „był ministrem inwestycji w rządzie Mohameda Mursiego, pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta Egiptu”.

Nawoływania Hameda do wolności w Egipcie są szczególnie obłudne. Jako minister w gabinecie Morsiego był jednym z ludzi odpowiedzialnych za falę represyjnych działań, mających na celu powstrzymanie politycznej i prasowej opozycji wobec islamistycznych rządów. Pod rządami Hameda dziennikarze często musieli mierzyć się z cenzurą, aresztowaniami i gwałtownymi atakami.

Media takie jak „Washington Post” nadal pozwalają ekstremistom prezentować się jako przedstawiciele liberalnego i demokratycznego ideału.

To, że wolność polityczna i medialna jest podobnie niszczone pod rządami al-Sisiego – tak jak pod rządami Morsiego i Mubaraka – nie jest kwestionowane; niepokojący jest fakt, że „Post” ignoruje rażącą hipokryzję pseudo-demokratycznych apeli Hameda.

To także nie jest nowy problem. W listopadzie „Post” udzielił głosu Mohammedowi Ali al-Houthiemu, którego gazeta opisała jedynie jako „szefa Najwyższego Komitetu Rewolucyjnego”. Artykuł Al-Houthiego był tak napisany, by trafić w czułe punkty ludzi Zachodu, z wielokrotnymi apelami o „pokój” i „miłość”, oraz wzmianką o prawie międzynarodowym.

A jednak, jak zauważyli krytycy, owi rebelianci, których al-Houthi jest przywódcą, zamordowali tysiące osób, w tym dziennikarzy. Ich slogan brzmi: „Śmierć Ameryce, śmierć Izraelowi, przeklęci Żydzi, zwycięstwo islamowi”.

Po brutalnym zamordowaniu Dżamala Chaszodździego przez reżim saudyjski, nawet w informacjach „Washington Post” zakwestionowano wypowiedzi redaktorów działu opinii tej

gazety. W jednej z wiadomości ujawniono, że felietony Chaszodździego dla gazety zostały „ukształtowane” przez szefa Qatar Foundation International, najważniejszej i najbardziej wpływowej instytucji propagandowej Dohy, promującej między innymi ekstremistyczne materiały w amerykańskich szkołach.

Ponadto „Post” wielokrotnie umniejszał lub zaprzeczał związkowi Bractwa Muzułmańskiego z Chaszodździm, pomimo jego jawnego poparcia dla Bractwa i islamizmu, które było ewidentne po lekturze jego własnych artykułów dla tego dziennika.

Jest tutaj powracający motyw. Pomimo sprzeciwów ze strony wybitnych egipskich i jemeńskich działaczy liberalnych, media takie jak „Washington Post” nadal pozwalają ekstremistom prezentować się jako przedstawiciele liberalnego i demokratycznego ideału. To oszustwo legitymizuje ekstremistów jako liderów i opiniotwórców, a także spycha na margines naprawdę umiarkowanych muzułmanów.

Nawet w swoim reportażu na temat amerykańskiego islamu, „Post” zachęcał czytelników, by postrzegali mającą powiązania z terroryzmem Radę Stosunków Amerykańsko-Islamskich (CAIR) lub sprzyjającą ekstremiście Louisowi Farrakhanowi aktywistkę Lindę Sarsour, jako wiarygodne głosy amerykańskich muzułmanów. A jednak ci islamiści nie mają mandatu od zwykłych muzułmanów; zamiast tego legitymizują swoje działania dzięki poparciu mediów, które ślepo chcą ujednoczyć mniejszości i traktują najgłośniejsze osoby, jakby były reprezentatywnymi przywódcami mniejszości.

Jak powiada „Washington Post”, demokracja umiera w ciemności. Ale w ciemności kwitnie również islamizm. Zdarza się, że gazety dają przestrzeń ekstremistom, czasami może być to nawet pożyteczne; problem pojawia się jednak, gdy gazeta wielokrotnie oferuje platformę ekstremistom, zupełnie nie rzucając światła na niebezpieczny program, kryjący się za ich tekstami.

Tłum. GB na podstawie <https://www.meforum.org>

Autor jest starszym analitykiem Gatestone Institute i dyrektorem programu Islamist Watch w Institute for Middle Eastern Democracy.

Opinie wyrażone w publikowanych artykułach nie muszą odzwierciedlać poglądów redakcji Euroislamu.